

**Alfred Skorupka**  
(Katowice)

## **BYĆ AUTENTYCZNYM – CO TO ZNACZY?**

### **Abstract**

#### **TO BE AUTHENTIC – WHAT DOES THAT MEAN**

The article presents shortly views of American thinkers about authenticity according to *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* from Internet. Later, the author presents own theory on this topic. At last, in the conclusions of the work there are the most important statements of the article.

**Key words:** authenticity; Ch. Guignon; K. Dąbrowski; A. Maslow; J. Bańka.

**Słowa kluczowe:** autentyczność; Ch. Guignon; K. Dąbrowski; A. Maslow; J. Bańka

W ostatnich latach słowa: „autentyczność” i „autentyczny” zrobiły zawrotną karierę. W mediach – celebryci, gdy przyłapie się ich na jakimś skandalicznym zachowaniu, zarzekają się, że byli „tylko autentyczni”. Z kolei liczne programy typu *reality show* mają ukazywać rzekomo „autentycznych ludzi”.

We wszystkim tym brakuje jednak filozoficznej refleksji nad tym, co tak naprawdę znaczy „autentyczność” i „bycie autentycznym”. Aby tej sytuacji choć trochę zaradzić – przytoczyłem w tym artykule ustalenia amerykańskich myślicieli na temat autentyczności, a następnie przedstawiłem jej autorską koncepcję; wreszcie – w konkluzjach pracy – wyciągnąłem wnioski z poczynionych rozważań.

### 1. Autentyczność według amerykańskich myślicieli<sup>1</sup>

W internetowej *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* pisze, że jedną z wyróżniających się cech współczesnego zachodniego życia intelektualnego jest coś, co możemy nazwać „wiekiem autentyczności”. Wszystko zaczęło się w XVII i XVIII wieku, kiedy pojawił się nowy ideał w naszej społeczności. W tym okresie ludzie zaczęli siebie postrzegać jako jednostki – pisać autobiografie i tworzyć autoportrety. W autentyczności jednak nie chodzi o samą szczerość, ponieważ szczerość, jak to ukazywał Hegel - jest często cechą człowieka, który ściśle zinternalizował społeczny etos. Dla Hegla postęp ducha przejawia się w rozwoju indywidualnej świadomości, która przechodzi od szczerości do stania się indywidualną jednostką osiągającą autonomię. Autentyczność jest więc nowym zbiorem cnót: podczas gdy w szczerości chodziło o bycie w dobrych relacjach ze społeczeństwem, w autentyczności chodzi o bycie sobą dla własnych korzyści.

Czytamy tam dalej, iż pojawiła się też obecnie „etyka autentyczności”, która uznaje „etykę autonomii” i ona kształtuje nowożytne moralne myślenie. Idea autonomii podkreśla zdolności jednostki do samo-rządzenia sobą, niezależność jej własnych rozważań od różnych manipulacji zewnętrznych oraz zdolność do decydowania o sobie. Taka koncepcja wiąże się też z nowym pojęciem ja (self). Było ono już widoczne w filozofii Rousseau, który argumentował za orientacją w kierunku życia, które powinno być kierowane przez własne wybory jednostki, a to prowadziło do zagadnień związanych z duchowością, samo-refleksją i introspekcją.

Koncepcja autentyczności spotyka się jednak także z krytyką. Podczas gdy bowiem szczerość jest uważana za korzystną dla społecznego porządku, autentyczność ten porządek kwestionuje. Człowiek autentyczny koncentruje się głównie na wewnętrznych uczuciach i postawach, co ma często charakter antyspołeczny i jest destrukcyjne dla altruizmu i współczucia wobec innych. Według C. Lasch, zarówno narcyzm jak i autentyczność charakteryzują się deficytem umiejętności empatii, a także pobłażliwością wobec siebie i zaabsorbowaniem własnym zachowaniem. Kultura autentyczności uczyniła umysły młodych „wąskie”, skoncentrowane na sobie i stanowiące zagrożenie dla sfery publicznej. Badacze zwracają uwagę, że już Nietzsche i Freud wskazywali, że natura człowieka jest pełna złych instynktów, jak przemoc, nieporządek i nierozumność, toteż nie jest zbyt korzystne dla innych, aby człowiek ją bez żadnych oporów „uzewnętrzniał”. Niektórzy też argumentują, że dyktomie, które czyni koncepcja autentyczności, takie jak konformizm vs. niezależność,

<sup>1</sup> Por. S. Varga, Ch. Guignon: Authenticity, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*; <https://plato.stanford.edu/entries/authenticity> 29.10.2018.

jednostka vs. społeczeństwo czy wewnątrzsterowność vs. sterowanie przez innych – są z gruntu błędne, ponieważ sztucznie oddzielają jednostkę od środowiska i społeczeństwa, które w gruncie rzeczy jest źródłem „autentycznego ja”.

Z cytowanej encyklopedii możemy się dowiedzieć, że Kierkegaard był prekursorem koncepcji autentyczności; głosił on, że człowiek powinien stać się tym, kim jest naprawdę. Była to opozycja wobec społecznej rzeczywistości tamtych czasów i samego społeczeństwa jako „nieautentycznego”. Echem tych rozważań jest Heideggera koncepcja Dasein, które, jednak inaczej niż byt pomiędzy innymi, jest rozumiane jako byt w relacji do bycia. Heidegger utrzymywał, że jesteśmy zawsze istotowo społecznymi bytami. Ten niemiecki myśliciel prezentował w swych pracach trzy rodzaje życia: autentyczne, przeciętne i nieautentyczne. Z kolei Sartre głosił radykalną koncepcję wolności. Uważał, że ludzie są wolni w tym sensie, że mają zdolność do interpretowania świata i rzeczy według własnego uznania. Jednak jak zauważał, ludzie często rezygnują z tej wolności, ponieważ przyjmują „złą wiarę”.

Wśród współczesnych badaczy autentyczności Charles Taylor pisze, że jej idea zawiera ważny element samo-transcendencji. Według niego autentyczność niekoniecznie prowadzi do estetyzmu lub braku umiaru, lecz właśnie samo-transcendencja jest jej kluczowym elementem, a tę cechę współczesna kultura zatraciła. Taylor pisze, że prawdziwa wolność jednostki to idea, że jestem wolny, kiedy decyduję o sobie w sprawach, które mnie dotyczą. Nie chodzi tutaj o takie wyzwolenie, że człowiek jest wolny w czynieniu tego, co chce bez ingerencji innych. Filozof ten stwierdza, że współczesna kultura optuje za samorealizacją bez uwzględnienia potrzeb innych, co jest oczywiście błędne. W ten sposób, potrzebujemy innych nie tylko do formowania naszej tożsamości, lecz także w swych poszukiwaniach autentyczności musimy uwzględniać horyzont kolektywu, w którym żyjemy.

Inny badacz, J. Golomb twierdzi, że w sytuacjach granicznych ujawnia się nasza autentyczność. Jednak uczony ten zajmuje neutralną pozycję w sprawie etycznej wartości autentyczności; twierdzi, że nie ma powodów, aby przypuszczać, że jest lepiej być autentycznym niż nieautentycznym.

Natomiast Ch. Guignon krytykuje popularną psychologiczną literaturę, która mówiąc o autentyczności wzywa do odkrycia w dorosłym człowieku „wewnętrznego dziecka”. Już od czasów Rousseau dychotomia między autentycznym a nieautentycznym życiem jest często przedstawiana jako napięcie między dzieckiem a człowiekiem dorosłym. Jak wewnętrzne dziecko, tak „autentyczne ja” ma być nieskażone konformizmem nowoczesnego publicznego życia. Jednak Guignon przypomina teorie Freuda i Junga, które głoszą, że nasze „wewnętrzne

dziecko” wcale nie jest takie romantyczne, jak się wielu wydaje. Ponadto, autor ten rozumie autentyczność jako społeczną cechę. Czytamy, że ideał autentyczności ma być możliwy tylko w wolnym społeczeństwie, w którym są także obecne inne społeczne cnoty oraz konieczny jest pewien dobrobyt. Guignon wskazuje więc na demokratyczne społeczeństwo jako właściwe miejsce na realizację autentyczności jednostki.

## **2. Autorska koncepcja autentyczności**

Przedstawię teraz własne podejście do zagadnienia autentyczności, które w ogólnych zarysach sformułowałem podczas studiów doktoranckich, a niedawno – przemyślałem je na nowo i dodałem do niego parę nowych rzeczy.

Otóż wyróżniam trzy stopnie autentyczności: pierwotna, refleksyjna i egzystencjalna. Ta pierwsza pojawia się w nas, gdy jesteśmy małymi dziećmi, potem stopniowo wyłaniają się kolejne. Nie znaczy to jednak, że wraz z pojawieniem się późniejszych etapów autentyczności (np. autentyczności egzystencjalnej) – te wcześniejsze zanikają. Raczej jest tak, że u dojrzałego człowieka wszystkie trzy stopnie autentyczności współistnieją w jego osobowości oraz zachowaniach i w zależności od konkretnej sytuacji – jedna lub druga bardziej dominuje.

*Autentyczność pierwotną* można wyrazić maksymą: „Mówię to, co czuję i myślę”. Jest ona najbardziej widoczna u małych dzieci i nastolatków, którzy zwykle bez skrępowań wyrażają swoje uczucia i opinie. Wiąże się więc ze spontanicznością – czyli swobodnym wyrażaniem samego siebie. Ale spontaniczność nie przez wszystkich jest ceniona. W życiu ludzi dorosłych przestrzega się wielu konwenansów i zwyczajów, które są nierzadko ściśle określone. Toteż dorośli są zwykle mało spontaniczni. Problem w tym, że, jak przekonują psycholodzy, jeśli w naszym życiu w ogóle brakuje spontaniczności, rozwija się w nas często nerwica. Nerwica jest usztywnieniem się przez człowieka w wąskiej gamie zachowań i brakiem „świeżej” reakcji na świat i ludzi. Kto jest znerwicowany, ten traci niewątpliwie radość życia. Takim ludziom brakuje doznania szczęścia, które możemy określić jako umiejętność cieszenia się życiem takim, jakie ono jest, a także jako zdolność do realizacji swych pragnień. Ten optymizm związany z radością życia, szczęściem i spontanicznością towarzyszy zwykle większości młodych ludzi, ale, niestety, w życiu dorosłym człowiek często go porzuca z różnych, nierzadko niezależnych od niego powodów.

*Autentyczność refleksyjna* – kształtuje się w nas w procesie wchodzenia w dorosłe życie, a także gdy jesteśmy już dojrzałymi jednostkami. Wówczas poznajemy język i pojęcia, poprzez które zastanawiamy się (tj. czynimy refleksję) – czy to, co czujemy i chcemy powiedzieć – jest tym, co wyraża nasze prawdziwe, autentyczne „ja”. W życiu społecznym jest bowiem tak (i zawsze tak było), że podlegamy różnym autorytetom. Np. autorytetowi rodzica, przyjaciela, nauczyciela, osoby kochanej, przełożonego w pracy, opinii społecznej i autorytetowi pewnych tzw. „Najwyższych Wartości” (np. dla wielu jest to religia). Wszystkie te autorytety zawsze nam coś zalecają lub nakazują i my – słuchając ich lub nie – „formujemy samych siebie”. Bo autentycznym człowiek nigdy nie jest niejako „sam z siebie”, ale właśnie poprzez kontakt z innymi ludźmi oraz z instytucjami społecznymi – odkrywa, kim jest naprawdę i kim chce być. Autentyczność refleksyjna jest więc związana z kształtowaniem autorytetu samego siebie. Nigdy nie jest tak, że żyjąc w społeczeństwie możemy słuchać tylko siebie, ale będąc autentycznymi – przynajmniej zachowujemy świadomość, jakie są nasze prawdziwe uczucia, postawy i myśli. Człowiek autentyczny nie rezygnuje z własnego osądu i sumienia, ale też jako jednostka racjonalna – ma świadomość, że często, z różnych przyczyn – nie może w pełni realizować swych pragnień.

Są jednak tacy ludzie, i chyba jest ich większość, którzy prawie nigdy nie mają odwagi być tymi, kim chcą być. A to, kim są, jest u nich podyktowane słuchaniem różnych autorytetów, np. autorytetu rodzica lub nauczyciela. Tacy ludzie są zwykle nieszczęśliwi i czują się niespełnieni. Jednak, ostatecznie, to tylko od nas samych zależy czy zachowujemy „wierność samemu sobie” żyjąc we względnej harmonii z innymi ludźmi, czy też całkowicie się jej wyrzekamy.

*Autentyczność egzystencjalna* – jest odkryciem przez człowieka jego najgłębszej istoty; wiąże się więc z filozoficznym namysłem nad bytem i sobą, którego oczywiście wielu ludzi nie chce/ nie lubi podejmować. Wydaje się jednak, że każdy człowiek, który ma prawdziwie refleksyjny stosunek do rzeczywistości – prędzej czy później – musi sobie postawić te pytania najgłębsze, egzystencjalne – ściśle filozoficzne. Jak wiemy z historii filozofii – różni myśliciele różnie rozwiązywali zagadkę bytu świata i człowieka. Ja też podam nieśmiało własne rozwiązanie, które jest oparte na filozofii recentywizmu Józefa Bańki.<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> Por. J. Bańka, *Ja teraz. U źródeł filozofii człowieka współczesnego*, Wydaw. „Śląsk”, Katowice 1983 oraz J. Bańka, *Metafizyka wirtualna. Traktat o strukturach chwilowych*, Wydaw. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.

Otóż uważam, że w swej najgłębszej istocie człowiek, każdy z nas – jest „wędrowcą” skoncentrowanym na czasie teraźniejszym, ponieważ byt jest niczym innym jak Wielką Wędrowką w momencie *recens* (łac. *recens* – teraźniejszy). Byt bowiem na każdym swoim poziomie (nawet atomowym) jest „ciągle w ruchu”, ciągle się zmienia – więc człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak tylko zaakceptowanie tego faktu i przyjęcie postawy wędrowca albo odwrócenie się od wędrowki – poprzez przywiązywanie się do zjawisk (które przecież kiedyś przemijają) lub do wyobrażeń przeszłości lub przyszłości. Wędrowiec, w naszym ujęciu, to ten byt, którym my sami jesteśmy, który ma możliwość świadomego uchwycenia *recens*. Cała Natura wydaje się być zorientowana recentywistycznie i w szczególności dzieci oraz zwierzęta są skoncentrowane na teraźniejszości. Człowiek dorosły jednak, zamiast żyć świadomie w swoim „teraz”, może się od momentu obecnego odwrócić w przeszłość lub w przyszłość, a przez to zaniechać realnej wędrowki. Tak samo należy „wędrować” ku ideałom filozoficznym, naukowym i religijnym, choć tak do końca zapewne nigdy wiedzieć nie będziemy, czym one są. Nawet nauka Jezusa wydaje mi się takim wezwaniem do wędrowki duchowej, ponieważ (tak, jak ją rozumiem) nie jest ona tworzeniem sobie „domu na ziemskim padole”, ale nakazem ciągłego doskonalenia się człowieka. Natomiast przywiązywanie się do świata zjawisk wiąże się z tym, że człowiek traci umiejętność spostrzegania świata *a’recentiori* (jak pisze J. Bańka) – czyli spostrzegania „na nowo”, „na świeżo”, za każdym razem inaczej i bez popadania w rutynę czy stereotypy. Takie przywiązywanie się do zjawisk wywołuje w nas niewątpliwie cierpienie, bo im bardziej je „kochamy”, tym bardziej bolejemy, gdy je musimy stracić; a stracić je zawsze musimy, bo wszystko przecież przemija/ wędruje.

Można zapytać, jak to moje stanowisko odnieść do ontologii? Generalnie, istnieją dwa paradygmaty w ontologii. Pierwszy – statyczny – arystotelesowsko-tomaszowy, głosi, że świat jest zbiorem substancji i ten pogląd dominuje na Zachodzie. Drugi paradygmat – dynamiczny – wywodzi się od Heraklita z Efezu, a w czasach współczesnych propagował go Alfred North Whitehead<sup>3</sup> w tzw. filozofii procesu; głosi on, że wszystko się zmienia a to, co istnieje, jest tylko zdarzeniem (ten pogląd był wcześniej silnie obecny już w czasach starożytnych w filozofii indyjskiej, a w szczególności w buddyzmie). Otóż myślę, że żaden z tych paradygmatów nie jest do końca prawdziwy. Z jednej bowiem strony, istotnie, człowiek jest substancją, która istnieje zwykle maksymalnie do 100 lat; ale z drugiej strony, człowiek – podlega nieustannym przemianom, (np. inne mam ciało i wyobrażenia jako

<sup>3</sup> Por. A.N. Whitehead, *Process and Reality*, The Free Press, New York 1985.

dziecko, a inne jako osoba dorosła). Wydaje się jednak, że z praktycznego i moralnego punktu widzenia „lepiej” jest patrzeć na świat i siebie według paradygmatu dynamicznego. Gdy bowiem postrzegamy świat statycznie – to przywiązujemy się do zjawisk, często nie chcąc przyjmować do wiadomości, że one przemijają. Oczywiście, nie chodzi mi tutaj o wzywanie do całkowitej obojętności wobec świata; to jest nawet niemożliwe i nienaturalne dla człowieka, bo jego cechą charakterystyczną jest emocjonalne „wiązaną się” z innymi ludźmi, rzeczami i miejscami. Jednak chodzi tutaj o takie *stricte* filozoficzne patrzenie na rzeczywistość, o patrzenie na świat w świetle „prawdy egzystencjalnej”. A prawda egzystencjalna, czy nam się to podoba czy nie, głosi nietrwałość wszystkiego.

Świadomość człowieka jako wędrowca można ująć taką nieco poetycką maksymą: „Nie wiem kim jestem i jak się nazywam”. Nasze imię i nazwisko – zostało nam bowiem dane przez rodzinę; podobnie, nie wybraliśmy sobie kraju, w którym żyjemy ani okresu historycznego naszej egzystencji. Ponadto, nie pytano nas, kiedy chcemy się narodzić ani nikt nas nie zapytał, kiedy zechcemy umrzeć. To prawda, że wielu z nas „świetnie zadamawia się” w świecie i czuje się tutaj bardzo dobrze. Ale w swej najgłębszej istocie życie pozostaje dla człowieka tajemnicą, a jedyne, co mi przychodzi na myśl, co człowiek może o życiu twierdzić na pewno to to, że jest wędrowcem wśród Wielkiej Wędrowki bytu.

Jest to takie doznanie autentyczne, można nawet powiedzieć, że „śmiertelnie autentyczne”, które pojawia się w nas często w tzw. sytuacjach granicznych, gdy czynimy rzetelną refleksję. Ale oczywiście nie chodzi o to, aby poprzez taką refleksję podawać w wątpliwość nasze realne życie. Mamy bowiem zobowiązania rodzinne i zawodowe, które musimy realizować, aby godnie żyć i które dają nam często dużo radości (choć także czasem sporo stresu). Chodzi jednak o to, aby poprzez autentyczność dotrzeć do istoty człowieka, do jego prawdziwej natury. I chociaż ta autentyczność egzystencjalna może się wielu wydawać „bolesna”, to jednak nie powinna nas „wytrącać” z biegu codziennego życia, tylko osadzać nas w nim jako istoty świadome swego losu.

Trzeba jednak zauważyć, że „dojrzewanie” człowieka do autentyczności egzystencjalnej zawsze wiąże się z pewnym kryzysem duchowym (zmiennymi nastrojami, melancholią czy poczuciem zagubienia). Taki jest koszt rzetelnego studiowania filozofii i problemów filozoficznych, w wyniku czego człowiek pozbywa się „ciasnoty” umysłowej i bardziej adekwatnie percypuje świat i ludzi. Pisał o tym chociażby, już przed wieloma laty, wybitny polski psychiatra Kazimierz Dąbrowski; stworzył on nawet teorię dezintegracji pozytywnej, która głosi, że aby stać się w pełni świadomym i dojrzałym człowiekiem trzeba

przejsć kilka etapów dezintegracji (tj. kryzysów) osobowości.<sup>4</sup> Po części te dezintegracje wynikają chyba z tego, że człowiek dążący do autentyczności „odróżnia się” duchowo i intelektualnie od reszty społeczeństwa, które zwykle „zatraca się” w zachowaniach rutynowych. Można powiedzieć, że całe życie jest nieustannym „bieganiem”, którym kieruje pieniądz, popęd i tradycja; jeśli więc człowiek chce osiągnąć mądrość – musi się od tego wszystkiego zdystansować; a to rodzi w nim „ból egzystencjalny”.

Dzięki jednak przyjęciu postawy wędrowca, jak się zdaje, uchwytyjemy sens życia. Uchwytuje się go intuicyjnie poprzez to, że chce nam się żyć, mamy energię i stawiamy sobie sami różne cele. Nie jest to więc taki sens, który może być uniwersalny dla każdego i który można łatwo konceptualizować; podobnie jak nie można nikomu wyjaśnić afirmacji życia, radości, zdolności do miłości – o ile człowiek sam tego intuicyjnie nie doświadczył, a przez to rozumiał. Nie można do końca zracjonalizować sensu życia, ponieważ, jak już pisaliśmy, życie jest zawsze dla każdego tajemnicą. A człowiekowi, który by uparcie poszukiwał tego „uniwersalnego i racjonalnego sensu życia” – można postawić retoryczne pytania: A jaki jest sens życia psów, kotów, królików, a wcześniej dinozaurów? A przecież zwierzęta także cieszą nas na różne sposoby swoją obecnością i są światu na swój sposób potrzebne, mimo że sens ich życia wymyka się naszemu racjonalnemu namysłowi.

Generalnie jest więc tak, że z osiągania przez nas autentyczności ma wynikać nasz aktywny stosunek do życia. Jest to zgodne z ogólnym poglądem filozofii i religii zachodniej, który mówi, że świat jest rzeczywisty i należy w nim działać twórczo, z poświęceniem. Natomiast w Indiach, na co wskazywał choćby Albert Schweitzer<sup>5</sup>, dominował przez wieki pogląd, że świat jest iluzją/ złudzeniem (*maja*) i należy się z niego „wycofać” i nie podejmować w nim specjalnej aktywności, tylko pogрузić się w bierności (medytacji). Być może dlatego efekt jest taki, że Zachód na wiele wieków zdominował naszą planetę, a kraje indyjskie czy muzułmańskie, a nawet Chiny były długo za nami w tyle. A jeśli obecnie w tych krajach rozwija się także gospodarka kapitalistyczna i wzrasta ich dobrobyt, to raczej głównie dlatego, że ludzie ci przejęli zachodnie sposoby myślenia w gospodarce, polityce, a często także w filozofii i oczywiście – w nauce.

<sup>4</sup> Por. K. Dąbrowski, *Trud istnienia*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986.

<sup>5</sup> Por. A. Schweitzer, *Wielcy myśliciele Indii*, przeł. K. Pruska i K. Pruski, Wydaw. „Cyklady”, Warszawa 1993.



### 3. Konkluzje

Jeśli chcemy znaleźć odniesienie do filozoficznej koncepcji autentyczności w psychologii, to zapewne będzie to teoria samorealizacji Abrahama Masłowa.<sup>6</sup> Ten amerykański psycholog pisał, że człowiek realizuje różne potrzeby – od najniższych (jak fizjologiczne czy bezpieczeństwa), aż po potrzebę najwyższą – samorealizacji. Osoby samorealizujące się to takie, które maksymalnie rozwinęły swój talent w danej dziedzinie (np. dla Beethovena – to muzyka, dla Spinozy – filozofia, a dla Lincolna – polityka), a także cechują się wysoką moralnością. Tak więc tylko człowiek samorealizujący się jest w pełni autentyczny. Ale takich ludzi jest według Masłowa bardzo niewiele, toteż niech nam się nie wydaje, że łatwo osiągniemy autentyczność bycia.

Zauważmy, że będąc pośród innych ludzi, w grupie czy w towarzystwie – zawsze przestrzegamy różnych konwenansów (ubioru, wypowiedzi, zachowania, itd.), które często tak bardzo „weszły nam w krew”, że nawet nie uświadamiamy sobie, że zostały one przez nas przyjęte niemal „automatycznie”, tj. bezrefleksyjnie. Kiedy jednak pobędziemy trochę w samotności, zagłębimy się w ciszę, to będąc wtedy sam na sam ze swoimi myślami – często właśnie wtedy dostrzegamy, co nas „gryzie” i jacy jesteśmy „naprawdę”. Można postawić sobie pytanie: Co robię, kiedy nic nie muszę robić? W odpowiedzi na nie ukaże się nam zapewne to, na ile jesteśmy autentyczni, bo wtedy nasza własna natura ukazuje nam się zwykle „bez maski”. Dlatego warto okresy pracy zawodowej czy towarzystwa innych ludzi „przeplatać” z okresami relaksu i „nic nierobienia”, abyśmy w ten sposób zachowywali łączność z najbardziej palącymi problemami własnej psychiki, naszej autentyczności.

Ale nie wszyscy chcą/ pragną „być autentyczni”. Wielu, i chyba większość, woli żyć bezrefleksyjnie i słuchać różnych, często demagogicznych autorytetów; podobnie, jak wielu nie przykładą się do swojej pracy czy do obowiązków rodzinnych. Sama droga do autentyczności, jak już wcześniej pisaliśmy, jest „wyboista” – wiąże się bowiem z dezintegracjami osobowości, więc mało kto chce ją podejmować. Toteż łatwo zrozumieć krytykę, że autentyczność kwestionuje porządek społeczny, a wręcz jest „niemoralna”, gdyż podważa „sprawdzone tradycje”. Jednak, wydaje się, że rzetelne dążenie człowieka do autentyczności zawsze przynosi społeczeństwu w ostatecznym rachunku – więcej korzyści niż strat; ponieważ człowiek autentyczny niezwykle silnie wzbogaca swoją osobowością i zachowaniem życie społeczne. Dlatego nie zgadzam się z poglądem J. Golomba, że autentyczność jest obojętna dla moralności. Moim zdaniem, jest ona czymś wartościowym,

---

<sup>6</sup> Por. A. H. Maslow, *Motywacja i osobowość*, przeł. J. Radzicki, Wydaw. Naukowe PWN, Warszawa 2006.

a nawet pożądanym; jak pisał Ch. Taylor – wiąże się ona z samo-transcendencją. Wykazywałem także, że autentyczność powoduje konstruktywną aktywność człowieka w świecie zewnętrznym, a nie pogrążanie się w bierności.

Zawsze warto podkreślać to, o czym mówią amerykańscy myśliciele, że nasza autentyczność powinna nieść korzyść innym ludziom. Toteż nasze dążenie do autentyczności winno być „kontrolowane” przez poddanie się przez nas procesom socjalizacji, wychowania oraz edukacji. Zawsze bowiem jest tak (choć często z pychy nie chcemy tego przyznać), że to, kim jesteśmy – jest w dużej mierze podyktowane tym, co dało/ zaoferowało nam nasze społeczeństwo. Nawet nasze sumienie jest często w nas bardziej „głosem naszego społeczeństwa” niż naszym „wewnętrznym, zindywidualizowanym daimonionem”. Dla tych powodów dużo racji ma Ch. Guignon, gdy pisze, że prawdziwa autentyczność jest w zasadzie możliwa tylko w demokratycznym społeczeństwie, a w innych społeczeństwach (np. autokratycznych) zdarza się niezwykle sporadycznie.

Możemy zauważyć, że istnieją w każdym z nas dwie tendencje: do bycia autentycznym i do bycia obłudnym. Ta pierwsza tendencja powinna dominować w naszym życiu, ale bez tej drugiej, niestety, chyba też „nie da się żyć”. A to dlatego, że wielu ludzi to ogromni egoiści – pełni zazdrości, zawiści i gniewu, którzy chcą nas na różne sposoby skrzywdzić lub chociażby nam zaszkodzić. Przed takimi ludźmi należy nosić „maskę” i nie być wobec nich autentycznymi. Jednak, gdy tendencja obłudy dominuje w naszym zachowaniu – stajemy się zakłamanymi nawet przed sobą samym tak, że sami w końcu nie wiemy, czego chcemy od siebie i od świata.

Można zapytać, dlaczego większość z nas nie rozwija się w kierunku autentyczności? Wydaje się, że właśnie z powodów, o których przed chwilą pisaliśmy. Jesteśmy bowiem otoczeni przez egoistów (i sami nimi często jesteśmy), toteż mnóstwo czasu zajmuje nam „walka z innymi” (różne „gry psychologiczne”, zdrady, podstęp, manipulacje, itd.). Do tego stopnia jesteśmy zaabsorbowani wzajemnym „zżeraniem się” (mówiąc nieładnie), że nie starcza nam już czasu i sił na własny, konstruktywny rozwój.

Kiedy więc piszemy i myślimy o autentyczności, warto pamiętać, że ludzie są generalnie słabi i z trudem radzą sobie w dzisiejszym, skomplikowanym świecie cywilizacji technicznej. Dlatego nie można żądać od nich zbyt wiele, a „bycie autentycznym” – to dla większości jest właśnie to „zbyt wiele”, to niejako „luksus, na który nie mogą sobie pozwolić”.

Na pewno warto znać choć jednego człowieka, przed którym możemy „być autentyczni”, np. dobrego rodzica lub osobę, którą kochamy. Nie trzeba bowiem znać wielu

ludzi, aby być szczęśliwym, ale tych, których się zna – należy znać bardzo dobrze, a nie powierzchownie. Albowiem, wspomnienie uśmiechu i dobra, które wyświadczyła nam druga osoba – zostaje w nas na całe życie; jest to niejako „żar”, który zawsze nas „ogrzeje”, gdy się nad nim pochylimy bez względu na to, jak „bardzo zimno” byłoby w naszym wnętrzu lub „na dworze” (tj. w środowisku społecznym).

Natomiast, dla mojej autorskiej koncepcji autentyczności, kluczowe jest, aby zrozumieć, że u dojrzałego człowieka – wszystkie trzy poziomy autentyczności (tj. autentyczność pierwotna, refleksyjna i egzystencjalna) powinny ze sobą „współ-grać”. Czasem bowiem jesteśmy szczerzy (autentyczność pierwotna), czasem zastanawiamy się głęboko nad tym, co tak naprawdę chcemy powiedzieć na jakimś forum publicznym (autentyczność refleksyjna) a innym zaś razem w swych rozważaniach dotykamy fundamentalnych zagadnień filozoficznych (autentyczność egzystencjalna).

### Bibliografia

- Dąbrowski, K. *Trud istnienia*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986.
- Bańka, J. *Ja teraz. U źródeł filozofii człowieka współczesnego*, Wydaw. „Śląsk”, Katowice 1983.
- Bańka, J. *Metafizyka wirtualna. Traktat o strukturach chwilowych*, Wydaw. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.
- Maslow, A. H. *Motywacja i osobowość*, przeł. J. Radzicki, Wydaw. Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- Schweitzer, A. *Wielcy myśliciele Indii*, przeł. K. Pruska i K. Pruski, Wydaw. „Cyklady”, Warszawa 1993.
- Whitehead, A.N. *Process and Reality*, The Free Press, New York 1985.

Źródła internetowe:

S. Varga, Ch. Guignon: Authenticity, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*; [https:// plato.stanford.edu/entries/authenticity](https://plato.stanford.edu/entries/authenticity) 29.10.2018.

dr Alfred Skorupka – doktor filozofii i magister psychologii.  
Pracuje na Politechnice Śląskiej, Wydział Inżynierii Materiałowej i Metalurgii,  
Katedra Inżynierii Produkcji